Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·— Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 117 **Kraków, Środa dnia 27 Kwietnia 1904.** **Rok XII.**

WOJNA.

W przededniu operacji na lądzie.

Pierwszy akt wojny, w którym tak świetnie debjutowała flota japońska, dobiega końca. — W ciągu „gry" zniszczono flotę rosyjską, a statki transportowe japońskie mogły bezpiecznie przewozić swe pułki, które obecnie rozpoczynają akt drugi, rozegrać się mający na lądzie. Za scenę służy Mandżurja.

Przypatrzmy się ugrupowaniu aktorów:

Główne posterunki wojsk rosyjskich to: prawy brzeg rzeki Jalu, Port Artura, Niuczwang i Liaojang. Na prawym brzegu Jalu, obwarowanym szańcami, zwłaszcza w okolicach Antung, stoją przednie straże rosyjskie pod dowództwem jenerałów Kasztalińskiego i Zasulicza. Portu Artura bronią działa forteczne, podziurawione resztki floty i załoga w liczbie 20.000 ludzi pod jenerałem Pflugiem; w Niuczwang i okolicy stoi 10.000 załogi. Pod Liaojang, ku Mugdenowi, stoją główne siły rosyjskie. W Liaojang jest główna kwatera wojsk. Tam przebywa jenerał Kuropatkin ze swoim sztabem, attachés obcych państw i korespondenci wojenni. Miasto Liaojang, jako stanica głównych sił, przedstawia w obecnej sytuacji wielkie korzyści ze względu na swoje położenie, gdyż jest oddalone od Jalu o 200 km., a od Niuczwang o 130 km. Może zatem Kuropatkin w krótkim czasie pchnąć stamtąd na zagrożone posterunki pułki posiłkowe. Niuczwang jest mniej zagrożone, niż Jalu, to też rezerwy stoją bliżej.

Ku tej scenie mandżurskiej zbliżają się Japończycy dwoma armjami:

Pierwsza, pod jenerałem Kuroki, w sile przeszło 50.000 żołnierzy (niektóre dzienniki angielskie oceniają ją na sto tysięcy), stojąca już od dawna na lewym brzegu Jalu z podstawą operacyjną w Widżu, zaczyna forsować przejście rzeki, o czem donoszą najświeższe depesze; armja druga pod jenerałem Oku, znajduje się dotychczas na morzu gdzieś przy wybrzeżach półwyspu Liaotung.

Wprawdzie od dwudziestu kilku dni nie było o jej ruchach dokładniejszych informacji, jednak doryweze wieści uprawniają do przypuszczenia, że jej zadaniem jest albo zaatakowanie Niuczwang, albo osaczenie Portu Artura.

Przez cenzurę wojenną przedarły się również wieści o trzeciej armji japońskiej, ale o jej sile, miejscu pobytu i przeznaczeniu, nic nie wiadomo, zatem — na razie — nic można jej uwzględniać.

Ponieważ operacje jednej armji zależne są od działalności armji drugiej — stosownie do ogólnego planu — a I armja (pod Jalu) rozpoczyna ofensywę, spodziewać się należy, że wkrótce usłyszymy o II armji.

Wiedząc zaś o zamiłowaniu Japończyków do niespodzianek, przypuszczać należy, że rozpoczynający się drugi akt roztoczy bardzo silne sceny.

W Niuczwang.

P. Ludwik Nadeau, korespondent paryskiego dziennika „Le Journal", pisze z Niuczwang:

Niuczwang! to miasto jest dzisiaj na ustach wszystkich. Położeniem swojem centralnem między Portem Artura i granicą chińską, nad morzem, jest jakby okiem dalekiego Wschodu, patrzącem na morze, skąd każdej chwili są spodziewani Japończycy. Jest jakby bramą otwartą, przez którą można odciąć Port Artura od głównej armji rosyjskiej skoncentrowanej pod Liaojang i Mugdenem.

Jest nas, korespondentów wojennych 15-stu, przeważnie przedstawicieli największych dzienników świata. Czekamy na pozwolenie jeneralicji rosyjskiej, udania się wraz z armją na plac boju, a tymczasem objeżdżamy miasto na koniach mongolskich. Spokojni Chińczycy patrzą się na nas jak na warjatów. Nie mogą wprost pojąć, jak można narażać się, jakby dla sportu, na wszystkie okropności wojny.

Właśnie skończyły się święta chińskiego Nowego Roku, kiedy zaczął się ruch jakiś między ludnością, która zaczęła się tłumnie wynosić. Zamożni Chińczycy pakowali co cenniejsze rzeczy i z ogromnymi tłomokami wędrowali do Chin. Europejczycy przypomnieli sobie, że tak samo było w Porcie Artura; na 2 dni przed rozpoczęciem wojny obywatele państwa niebieskiego, posłuszni tajemnym rozkazom, całemi masami opuścili miasto. Czyżby i teraz byli uprzedzeni o grożącem im niebezpieczeństwie?

Ale nietylko Chińczycy uciekali. Konsulowie Anglji i Ameryki polecili to samo zrobić współrodakom z kobietami i dziećmi. Jest to znamiennym objawem, bo zwykle są oni doskonale poinformowani o planach japońskich. Kobiety rosyjskie pouciekały także. Bank rosyjsko-chiński wysłał do Charbinu swoje zapasy pieniężne i dokumenta.

Wszystko więc razem wskazuje na to, że wojna zakrwawi niezadługo brzegi rzeki Liao. Już pękają lody, przystęp do wybrzeży staje się swobodnym; wkrótce zjawią się i Japończycy, zburzą stare forty chińskie, zajęte przez Rosjan, zajmą i obsadzą Niuczwang, a następnie odetną półwysep Liao-tung i Port Artura od głównych sił rosyjskich.

Oczekujemy wielkich wypadków, a tymczasem wywiadujemy się od wygnańców z Portu Artura o szczegóły bitw na morzu i bombardowania miasta i fortów. Przerażeni i wystraszeni, zwłaszcza „wesołe" kobiety opowiadają niestworzone rzeczy, jakie się nigdy nie działy.

Jedynemi kobietami, które nie boją się i nie myślą opuszczać Niuczwangu, są francuskie siostry Opatrzności boskiej, wychowujące tutaj 200 sierót chińskich.

Gdziebyśmy miały iść, gdziebyśmy miały się podziać z naszemi malcami — mówiły do mnie. — Wewnątrz kraju narażylibyśmy się na większe jeszcze niebezpieczeństwa, niż zostając tu!

Siostry Opatrzności Bożej i kapłani misji monsignor Choulet i ojciec Canbrières, z którymi miałem zaszczyt spotkać się kilkakrotnie, będą czekać ze spokojem na wypadki, jakie nadejdą. W cieniu kościoła, którego wysoka czworograniasta wieża panuje nad miastem i okolicą, myślą tylko o spełnieniu posłannictwa. Od 60 już lat istnieje ta misja. Poza tem w całym Niuczwang znajduje się tylko 2 Francuzów.

Obecnie mają misjonarze i zakonnice jedną ambicję: chcą upoważnienia na zamianę swego zakładu na szpital, w którymby mogli nieść pomoc nieszczęśliwym ofiarom wojny.

Za kulisami wyboru delegatów.

Artykuł dra Kramarza. — Niemożność obstruowania wyboru delegatów. — Specjalna komisja. — Upór radykalistów. — Chwila niepewności. — Dymisja prezydjum — Zapowiedzi dalszej walki.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Zajmującym przyczynkiem do historji polityki wewnętrznej austrjackiej, jest artykuł dra Karola Kramarza, ogłoszony w numerze niedzielnym „Narodnich Listów".

Przywódca czeski zaznacza, że celem uniknięcia polemik, opartych na przesłankach błędnych, postanowił wyjaśnić dokładnie przebieg całej tej sprawy. Przyznaje, że on sam zaraz po zniesieniu rozporządzeń językowych na jesieni 1899 r. zaproponował zastanowić się, czy nie możnaby przeszkodzić wyborowi delegacji. Lecz już wówczas pokazało się, że z pomocą obstrukcji można wybory odwlec na parę dni, lecz zapobiedz ich przeprowadzeniu niepodobna.

Gdyby obstruowanie wyboru delegatów było możliwem, to posłowie czescy nie wahaliby się użyć tego środka. Teorja bowiem o tak zwanych koniecznościach państwowych zupełnie nie działa na Czechów. Czesi widzą, że państwo załatwia wszystko z pomocą § 14, co tylko doraźnie można załatwić z pomocą owego paragrafu. Poza tem zaś państwo nie troszczy się o własny ratunek i z fatalistyczną obojętnością przypatruje się coraz to większej ruinie organizacji politycznej.

Dzięki zbiegowi pomyślnemu rozmaitych okoliczności udało się przed Wielkanocą odwlec wybory delegatów na kilkanaście dni. — A gdyby nawet owego trafu szczęśliwego nie było, to ową zwłokę krótką zdołałyby wywalczyć sprzymierzone stronnictwa obstrukcyjne. Wszystkie przygotowania już poczyniono. Specjalny komitet miał kierować obstrukcją techniczną, która o parę dni odwlekłaby wybór delegatów.

Lecz znowu po szeregu konferencyj nabyto przekonania, że tylko walka na pięście o prezydjum, o sekretarzy i o urny, mogłaby doprowadzić do jeszcze dalszej zwłoki, choć i w takim razie nie tworzyłaby przeszkody radykalnej. Ale tego rodzaju walka na pięści nie odpowiada ani godności, ani poglądom parlamentarnym sprzymierzonych stronnictw słowiańskich. Nawet najbardziej radykalna cząstka tych ostatnich, posłowie ruscy, sprzeciwili się podobnej walce.

Wreszcie należało jeszcze i o tem pamiętać, iż rząd mógłby ewentualnie przedłużyć tegoroczne mandaty po dzień 31 grudnia 1904 r. na podstawie §. 10 ustaw zasadniczych państwowych. Byłby to komentarz bardzo karkołomny, lecz rząd może komentować ustawy, jak mu potrzeba i jak mu wygodnie.

Po otwarciu sesji Rady państwa po Wielkiejnocy na wniosek dra Kramarza sprzymierzone stronnictwa słowiańskie wybrały komisję specjalną, której zadaniem było przestudjowanie dokładne, wszechstronne, czy z pomocą obstrukcji technicznej można przeszkodzić wyborowi delegatów.

Komisja pracowała sumiennie. Nabrała przecież znowu przekonania, że wobec tradycyjnego manewru, polegającego na zwołaniu posiedzenia nadzwyczajnego, obstrukcja techniczna jest bezsilną. I znowu pozostawała tylko pięść. Dlatego też cała komisja, z wyjątkiem posła Choca, uchwaliła nie przeszkadzać wyborowi delegatów.

Stronnictwa radykalne czeskie poszły inną drogą. Przebieg posiedzenia piątkowego dowiódł, że radykaliści niczego nie dopięli.

Co prawda, przez chwilę krótką zdawało się, że radykaliści mają słuszność. Hr. Vetter dopuścił do głosowania nad wnioskami formalnymi. Zrobiło to wrażenie, jakoby można uniemożliwić wybory z pomocą obstrukcji technicznej. Nastała sytuacja zupełnie nowa, odmienna. Obowiązkiem stronnictw opozycyjnych było poparcie radykalistów.

Prezydjum klubu młodoczeskiego zobowiązało się poprzednio wobec Koła polskiego, że nie będzie przeszkadzało wyborowi. Teraz, by klubu nie krępować owem zobowiązaniem, prezydjum oświadczyło gotowość dymisji i o tej gotowości zawiadomiło wiceprezesa Koła polskiego, hrabiego Dzieduszyckiego.

Wnet położenie w parlamencie znowu uległo zmianie. Hr. Vetter nie dopuścił głosowania nad dalszymi wnioskami formalnymi. Opozycja postanowiła się usunąć. Co zrobili radykaliści? — Gdyby chcieli pozostać konsekwentnymi, powinni byli rzucić się na prezydjum i sekretarzy, by zapobiedz wyborowi. Nie! ci panowie poprzestali na gwizdaniu i hałasowaniu w dalszych ławkach.

To interesujące opowiadanie kończy dr Kramarz zapowiedzią, że Czesi wytrwają i nadal w walce o prawo i sprawiedliwość tem łatwiej, iż brak gotówki w kasach rządowych zmusi Niemców do ustępstw.

Położenie w Serbji.

Panowanie królobójców.

Osią, koło której obracają się wszystkie sprawy małego królestwa, jest jeszcze wciąż jedno i to samo: jaki los ma przypaść królobójcom? Czy mają ci ludzie, skalani krwią królewską, nadal dzierżyć w swych pokrwawionych rękach władzę, czy też mają być zupełnie usunięci. Wprawdzie z powodu zerwania z ich powodu stosunków dyplomatycznych z państwami Europy, odebrano im godności dworskie, ale na to tylko, aby zajęli ważne, wpływowe, naczelne stanowiska w armji. Co zrobiono zatem, to tylko dla „decorum", dla ratowania pozorów, dlatego, aby lud serbski i państwa Europy nie mogły powiedzieć, że król otacza się królobójcami.

Jest w samej Serbji silna partja niezadowolonych z obecnego stanu rzeczy, do której należą przedewszystkiem oficerowie. I rzecz dziwna i wprost niepodobna do zrozumienia, wytłómaczalna tylko koniecznością: nie sprzysiężeni z nocy 11 czerwca, ale właśnie ci, którzy stanowczo żądają jeśli nie ukarania, to przynajmniej zupełnego oddalania od władzy i urzędów zabójców królewskiej pary, zostają właśnie pensjonowani. A przecież było już dosyć czasu na uwolnienie kraju z pod terroryzmu sprzysiężonych.

Wypadkami z 11 czerwca 1903 był lud serbski do tego stopnia zaskoczony, że jakoby martwy przypatrywał się całkiem biernie temu co się działo i co się stało. Sterroryzowany ogół nie znalazł w sobie dość siły moralnej, żeby dać wyraz swemu oburzeniu. Owszem, przeciwnie, tylko objawy zadowolenia dały się widzieć, a sejm jednogłośnie zbrodniczy czyn uznał jako czyn patrjotyczny.

Pod wpływem jednak potępienia przez całą Europę, zaczęto trzeźwiej i inaczej na tę sprawę patrzeć. Prąd ten zaczął ogarniać i korpus oficerski. Przyszło do sprzysiężenia w Niszu, które jednak czystym przypadkiem odkryte, zostało stłumione. Jednakże prąd dalej istnieje i ogarnia coraz szersze sfery. — Sprzysiężeni przeciw sprzysiężonym nie wiele wymagają. Chcą oni tylko, aby królobójcy wrócili na stanowiska, zajmowane przed dniem 11 czerwca. A tymczasem zamiast iść za słuszną wolą większości, rząd usuwa z zajmowanych stanowisk właśnie tych, którzy pragną powrotu do normalnych stosunków, opartych na prawie, etyce i słuszności.

Dzisiaj jest tak: królobójcy, chociaż usunięci ze dworu zupełnie, a w części i od władzy w państwie, mają niepodzielnie w swej mocy armję i decydujący głos przy obsadzaniu wszystkich ważnych stanowisk w państwie. Tak więc mała garść na wszystko zdecydowanych, bezwzględnie postępujących oficerów zapanowała nad całym krajem. Władzę wzięli oni sami, o wolę narodu się nie pytali i dzierżą ją jedynie siłą faktów, siłą bezprawia. Stan taki rzeczy jest wprost niemożliwym, choćby dlatego, że opozycja przeciw terroryzmowi królobójców wciąż rośnie i trudno przypuścić, aby usuwanie wprawdzie niezadowolonych, ale w imię właśnie porządku państwowego występujących oficerów, mogło zgasić zarzewie.

Płomień może każdej chwili ten nieszczęśliwy kraj ogarnąć.

Korespondencje.

TARNOW, 23 kwietnia.

(Święto drzew. — Cud w Wojniczu).

Dnia dzisiejszego obchodził Tarnów czwartą z rzędu uroczystość sadzenia drzew owocowych koło dróg publicznych. W latach poprzednich sadzono drzewka wzdłuż drogi Tarnów-Tuchów i Tarnów-Klikowa, obecnie zaś przy drodze Tarnów-Rudy. Tak poprzednie jak i obecną uroczystość zawdzięczamy niezmordowanej gorliwości i prawdziwie obywatelskiej ofiarności tarnowskiego towarzystwa ogrodniczego, które z każdym rokiem zaskarbia sobie coraz więcej rzetelnych zasług.

Dzisiejsze święto drzew rozpoczęło się uroczystem nabożeństwem w kościele N. M. Panny, odprawionem przez ks. infułata Walczyńskiego, który od ołtarza przemówił do licznie zebranej publiczności i młodzieży szkolnej, poczem odbyło się poświęcenie drzewek przed kościołem. Chwilę tę upamiętniono zdjęciem fotograficznem.

Na uroczystość przybyła księżna Eustachowa Sanguszkowa, protektorka Towarzystwa ogrodniczego, był też książę Roman Sanguszko, poseł na Sejm p. Adolf Vayhinger, Marszałek Rady powiatowej dr Stec i wicemarszałek dr Ringelheim, radcowie: Kornicki i Ruciński, inspektor szkolny okręgowy p. Władysław Lech, uczestnicy kursu nauczycielskiego, urządzonego staraniem Tow. ogrodniczego wraz z swymi profesorami, uczniowie IV. roku seminarjum nauczycielskiego z zastępcą dyrektora p. Czaykowskim, uczniowie szkoły wydziałowej i szkoły im. Kościuszki ze swymi nauczycielami, oraz wiele osób tak z inteligencji jak i z klas niższych.

Po poświęceniu drzewek, młodzież szkolna rozebrała szczepy pomiędzy siebie i długim korowodem ruszono przy dźwiękach muzyki straży ochotniczej ogniowej ulicą Ogrodową i Krakowską na miejsce sadzenia.

Tu zastano czekającą już młodzież ze szkół wiejskich, a mianowicie: dziewczęta ze szkoły Sercanek w Zbylitowskiej Górze, oraz chłopców ze szkół w Zbylitowskiej Górze i Koszycach.

Do zgromadzonych przemówił imieniem Towarzystwa ogrodniczego dr Mieczysław Gałecki, polecając drzewka opiece uczniów, którzy wzięli udział w uroczystości.

Po krótkiej modlitwie zasadził pierwsze drzewko ks. infułat Walczyński, drugie księżna Konstancja Sanguszkowa, trzecie książę Roman Sanguszko, dalej panie, panowie i młodzież szkolna pod nadzorem nauczycieli-kursistów.

Na razie na drodze Tarnów-Rudy zasadzono 150 sztuk jabłoni, reszta 125 sztuk zostanie na tej drodze posadzona w jesieni bieżącego roku, a stało się to wskutek otrzymanych w ostatniej chwili bardzo licznych zgłoszeń członków, głównie włościan i nauczycieli, dla których Towarzystwo odstąpiło połowę z tych drzewek, które były przeznaczone do wysadzenia koło drogi.

I staną znowu wzdłuż gościńca dwa szeregi jabłoni, wypierając krzewiące się tam dotąd bezładnie dzikie krzaki lub świecące pustki.

Zobaczymy, czy też praca i pieniądze, łożone na ten cel przez Towarzystwo ogrodnicze nie idą na marne!

Na drodze Klikowskiej na 450 drzewek zasadzonych w ciągu ostatnich dwóch lat jest uszkodzonych rozmyślnie lub przez przypadek 8 drzewek, uschniętych 9.

Na drodze Tuchowskiej z zasadzonych przed trzema laty 200 drzewek jest obecnie uszkodzonych i uschniętych 10 sztuk, co czyni 4 do 5 procent.

Widzimy więc, że praca nie idzie na marne, jak to z wielu stron z całą stanowczością przepowiadano.

Uczestnicy obecnego kursu sadowniczo-ogrodniczego wraz z wykładającymi nauczycielami obcinali korony drzew posadzonych dotąd przy drogach, bo opieka nad drzewkami jest niezbędna. Nie koniec jednak na tem; opieki tej potrzeba i dalej; a obecni członkowie wydziału Towarzystwa wprost podołać nie mogą licznym zajęciom, bo coraz częściej zgłaszają się członkowie po rady, wskazówki i pomoc. To też daje się bardzo czuć brak w Towarzystwie płatnego instruktora, który spieszyłby z pomocą i poradą fachową przy zakładaniu sadów itp.

Na to wszystko potrzeba jednak funduszów, a Towarzystwo ogrodnicze właśnie ich nie posiada i mimo najszczerszych chęci i zapału nie jest w stanie w całej pełni zadość uczynić wszystkim potrzebom: to też spodziewać się należy, iż odnośne władze wydatniej niż dotychczas zechcą poprzeć to Towarzystwo tem bardziej, iż jego czyny najdowodniej świadczą, iż na takie poparcie w zupełności zasługuje.

Od kilku dni po Tarnowie z ust do ust przechodzą opowiadania o cudzie, jaki zdarzyć się

CYGARNICZKA

przez

Artura Gruszeckiego.

24 (Ciąg dalszy).

V.

Po kilku tygodniach pracy Stasi we fabryce cygar, nastał w izbie Żagielskich względny dobrobyt, co wielce zaniepokoiło publiczną opinję w całej kamienicy.

Żagielscy stali się przedmiotem rozmów nietylko w sieniach i w bramie, gdzie gromadzili się starsi, ale i młodzi podnieceni ciekawością rozprawiali o dziwnem i zagadkowem powodzeniu rodziny, skazanej przez wszystkich na głód i nędzę.

— Moja pani, — mówiła kucharka gospodarza do swej koleżanki z drugiego piętra — Bogiem a prawdą coś u tej Piotrowej Żagielskiej jest nieczystego... Nie chcę obmawiać, Panie Boże broń, jednak czuję, że tam nie jest jak być powinno.

— Co za dziwota, — uśmiechnęła się służąca do wszystkiego z trzeciego piętra, — starsza córka pracuje, młodsza też, to i mają co jeść.

— Pani tu świeża, — to i nie wierz całej historji... Starsza jest w szwalni, to może i ma dwanaście koron; a młodsza przy pudełkach... daj Panie Boże, aby zarobiła sześć koron. Za samą izbę płacą dwanaście koron... policzże pani opał, światło, no i do gęby trzeba coś włożyć... to i za co?

— Ja tam nie ciekawa cudzego, — przemówiła kucharka gospodarza, — ale przez okno moje widzę, że z nich dostatek. Rano kawa, zawsze obiad, i na kolację coś gorzę...

— Onegdaj spotkałam Piotrową na targu,— odezwała się koleżanka, — i wyobraźcie sobie widziałam na własne oczy, jak kupiła ośćkę masła, może z pół funta, prawda, że masło było zjełczałe i ze serem, ale zawsze kupiła... I powiedzcie mi z czego?

— Ja lepszą rzecz powiem, — pośpieszyła kucharka gospodarza, — widzę przecież z mego okna, jak stara wlecze się na targ codziennie i wraca z pełną torbą.

Wtem nadeszła Żagielska, niosąc w torebce pleciony chleb i coś zawiniętego w papier.

Na jej widok obecne rzuciły porozumiewawcze spojrzenia na siebie, a kucharka gospodarza odpowiedziawszy uprzejmie na pozdrowienie przemówiła ze słodką miną:

— Pani Piotrowa pewno niesie coś smacznego dla siebie.

— Nie dla mnie moja dobra pani, ale dla córek.

— Zawsze i pani się pożywi... a to prawdziwe szczęście mieć takie pracowite dzieci.

— Panu Bogu też codziennie gorąco dziękuję za to. Już to lepszej córki chyba nie ma na świecie, jak moja Staszka; co zarobi, to i przyniesie do domu.

— Chwała Panu Bogu, — wmieszała się kucharka z drugiego piętra — a gdzie to tak dużo zarabia panna Staszka, że cały dom karmi i odziewa?

— Obie pracują moja pani... młodsza w pudełkach, a starsza w szwalni, a tak i jadimy... Śpieszno mi, bo Jaś sam został... do widzenia.

Gdy znikła w ciemnem podwórku, kucharka gospodarza westchnęła i rzekła z uśmiechem drwiącym:

— Oj pracuje twoja starsza... nie daj Panie Boże doczekać tego... że zmarnowała dziewczynę, jestem pewna, ale gdzie i jak?

— Oj moja pani, dopytać się łatwo... cóż kiedy czasu nie mam, raz wraz prać się przy ognin... daj im żryć, to goście, to krewni... powiadam pani urwanie głowy.

— Alboć u mnie lepiej — westchnęła do wszystkiego — i znoś jeszcze kaprysy... a to źle podane, a źle posprzątane... a sama niechlujna niech ręka Boska truni.

— One wszystkie jednakie...

I zaczęły się narzekania, opowiadania nie tyle ścisłe, ile złośliwe, nie tyle prawdziwe, ile źle podpatrzone.

Na podwórzu nie próżnowali też i młodzi, zwłaszcza Marcysia pokojówka była szczerze zaniepokojona powodzeniem Żagielskich.

— Jakże myśli pan Franciszek — mówiła mu pan, gdyż lokaj uważał to za rzecz gminną, by narzeczeni byli ze sobą na ty — chyba im pomaga Bylina.

— Co też pannie świta — uśmiechnął się z ironją — wiem, że taki klajsternik jest głupi, ale aby pchać zarobiony grosz w całą familją, to się nie pokaże.

— O, ja wiem, że pan Franciszek nie taki, żałuje każdego grosza...

— Z rachunkową mogę się ożenić, to mówiłem i powtarzam — rzekł stanowczym tonem — bo w interesie musi być rachunek.

— To dla pana Franciszka ożenienie jest tylko interesem — żaliła się.

— Panno Marcysiu, o wodzie i głodzie, sprykrzy się i wojewodzie... jak się dorobimy, to użyjemy... Wracając do Staszki, którą wczoraj spotkałem... i wcale niezła z niej dziewczyna... coś ma w sobie..

— Tylko nie waż mi się pan tak patrzeć na inną — zawołała.

— No, no, uspokój się panna — uśmiechnął się — przecież taka Staszka, córka chorej praczki, nie dla mnie... jeszcze nie upadłem na głowę.

— Byłam onegdaj u nich — zaczęła szybko— w izbie ciepło, porządnie... coś stara prażyła na ogniu... lampa świeci... a ona kupiła sobie nowy żakiet, trochę znoszony, przetarty pod pachami... ale kupiła i skąd?

— Hm... może odziedziczyli sukcesję jaką, albo — zaśmiał się cicho — Staszka ma poboczne dochody.

(Ciąg dalszy nastąpi).

miał w Wojniczu, miasteczku o dwie mile na zachód od Tarnowa oddalonem.

Jest tam przy drodze kapliczka, a w niej w ołtarzu figura (zdaje się gipsowa), Matki Boskiej. Przed tą figurą modliła się pewna kobieta i miała spostrzedz, że Matka Boska mruga oczami. Kiedy wieść o tem rozeszła się po Wojniczu, nie brakło ciekawych, którzy coraz tłumniej zbierają się koło kapliczki, chcąc cud zobaczyć; ale dotąd podobno prócz owej kobiety tylko trzech mężczyzn twierdzi, że widzą poruszające się powieki figury. Opowiadania podają coraz więcej szczegółów i tworzą się całe legendy, które na miejsce cudu ściągają coraz więcej osób. Nawet z Tarnowa wiele osób wybiera się w pielgrzymkę, a jeden ze sprytnych fotografów zrobił nawet zdjęcie kapliczki, aby je zużytkować na... widokówki.

WARSZAWA 24 kwietnia.

Czertkow powrócił, a Puzyrewski wyjeżdża,— to są główne wypadki naszego smutnego życia. Czertkow przyjechał z Petersburga odmłodzony i dumny. — Zapewniono go tam, że może sobie panować w Warszawie, jak długo zechce, a jenerała Puzyrewskiego zabrano, aby mu nie zatruwał rozkoszy rządzenia. Czertkow nie cierpiał Puzyrewskiego dla różnych powodów, a przedewszystkiem dla jego niezwykłej rzeczywiście inteligencji i rozległych wojskowych wiadomości. Podczas gdy Czertkow jest po prostu „słupajką“ mikołajewskim, Puzyrewski—to zupełnie nowożytny człowiek, teoretyk gruntowny i strategik niepospolity. Prócz tego tkwi w nim piętno polskiego pochodzenia, a tego ludzie pokroju Czertkowa i dworskiej kliki, nigdy nie przebaczają.

Puzyrewski otrzymał teoretycznie niezwykły awans. Powołano go do Rady państwa, dokąd wchodzą zwykle tylko jenerałowie, którzy byli głównodowodzącymi, w praktyce jednak, będzie on za razie usunięty od życia czynnego, chyba że w Petersburgu zapotrzebują jego rad w kwestji toczącej się obecnie wojny. Wogóle można o nim powiedzieć: promoveatur ut amoveatur.

Radość swoją Czertkow pokrywa serdecznościami. Na cześć Puzyrewskiego odbył się na zamku wielki obiad, podczas którego Czertkow wniósł gorący toast pożegnalny. Odpowiedź Puzyrewskiego była znacznie chłodniejsza i nie pozbawiona ironji.

„Przez trzy lata — mówił jenerał — służyłem, jak umiałem, szczerze pragnąc być pożytecznym wojsku i swojemu naczelnikowi. Ale jednocześnie i sam się uczyłem. W osobie Jego Ekscelencji znalazłem naczelnika, pełnego życiowego doświadczenia i mądrości, należącego do tej szkoły, która wydała nam całą plejadę mężów państwowych, umiejących wznosić się ponad interesy osobiste w imię społecznych i państwowych. Można nie zawsze godzić się z zasadami, jakiemi się kierują, ale niepodobna nie skłaniać głowy przed tą wyżyną, na której stoją w swoich poglądach państwowych.

Nie śmiem mówić o stopniu udziału Michała Iwanowicza (Czertkowa) w obecnem mojem bezprzykładnie zaszczytnem i wysokiem mianowaniu, lecz znam i serce moje odczuwa charakter tego udziału — pełen, być może, niezasłużonej życzliwości dla mnie.“

Tak brzmi urzędowe sprawozdanie „Warszawskiego Dziennika“. Łatwo w tych słowach dosłuchać się i krytyki i tłumionej niechęci...

Puzyrewski odjechał już do Petersburga, — gdzie zapewne usprawiedliwi swoją opinję uczciwego człowieka, gdy przyjdzie mu wyrazić zdanie o stosunkach polskich.

Czertkow na razie tryumfuje, zwłaszcza, że uzyskał od cara i od rządu pełnomocnictwo w dwóch sprawach: co do przekształcenia Towarzystwa kredytowego ziemskiego i stłumienia oczekiwanych rozruchów 1 i 3 maja.

Towarzystwo kredytowe jest jedyną instytucją polską, w której zasada obieralności przechowała się dotychczas. Posiada ono obok dyrekcji głównej w Warszawie, dyrekcje szczegółowe w każdem mieście gubernjalnem, a cały zarząd jest wybierany przez stowarzyszonych.— Wybory do dyrekcji są ostatnimi śladami samorządu społecznego.

Otóż Czertkow chce zniszczyć samorząd Towarzystwa, zastępując obieralnych członków zarządu przez komisarzy rządowych. Petersburg dał mu aprobatę tego pomysłu, który jednak będzie urzeczywistniony dopiero za parę lat. — I to teraz podczas ciężkiej wojny, która wymaga skupienia wewnętrznego całego państwa, kiedy nawet szowinistyczna prasa rosyjska przemawia do Polaków w tonie pojednawczym, Czertkow i petersburska czynownicza klika, wymyślają zupełnie na wzór pruski nowe środki dla zgnębienia polskości!

Głupota i zaślepienie łączy się tu z brudnemi osobistemi spekulacjami.

Na 1-go maja zapowiedziane są większe demonstracje robotnicze. Propaganda socjalistyczna porobiła w Królestwie duże postępy, a wzmogła się jeszcze w skutek wojny, która jej dostarcza wybornego materjału agitacyjnego. Ludność rozumie doskonale, że płacić musi ciężki podatek krwi dla dogodzenia zachciankom i spekulacjom, które jej wcale nie obchodzą. Nic łatwiejszego, jak tę niechęć podsycić przy pomocy jaskrawych proklamacyj i popularnych, a silnie drażniących broszurek.

Ludność robotnicza jest już w znacznej części spropagowana, a nasi czynownicy tępi i ślepi, nie znajdują innych sposobów na zwalczanie socjalizmu, jak żandarmów i kozaków. Każda represja wywołuje reakcję, więc też środki gwałtowne używane przez rząd, podniecają tylko robotników. To też 1-szy maja może być burzliwym. Czertkow przewidując to, dostał od ministra spraw wewnętrznych szerokie pełnomocnictwo, z którego skorzysta z właściwą brutalnością.

Wojna odbija się u nas dość silnie na życiu ekonomicznem. — Zwolna, gotówka staje się rzadszą, stopa procentowa podnosi się; co do przemysłu, to nie wszystkie jego gałęzie odczuwają równomiernie skutki wojny. Nie mówiąc już o wyrobach czysto wojskowych — fabryki wagonów, konserw, przedmiotów żelaznych, garbarnie i tak zwane „Articles de Varsovie“ zyskały ogromnie. Fabryki ledwie mogą podołać obstalunkom. Natomiast przemysł bawełniany poniósł wielkie straty. Odbija się to przedewszystkiem na Łodzi.

Cosas d'Espana.

Wiadomości, jakie w ostatnich czasach przychodziły z Hiszpanji, niezwykle szybkie następstwo ważnych i obfitych w skutki wypadków, zwróciły znów bardziej uwagę politycznego świata, na półwysep Pirenejski. Dla orjentacji czytelników zamieszczamy poniżej list jednego z przyjaciół naszego pisma, który podróżując obecnie po Hiszpanji miał sposobność doskonale się zapoznać z tamtejszą sytuacją polityczną.

Oto treść listu:

Prasa i publiczność hiszpańska miała ostatnio obfity materjał do dyskusji. Ważne wypadki zdarzyły się w krótkich odstępach czasu: podróż króla po kraju i wypadki w Barcelonie, śmierć i pogrzeb królowej Izabelli, a jednocześnie angielsko-francuski układ, który tak ważną dla Hiszpanji sprawę marokańską rozcina niemal zupełnie. — Podróż króla do Katalonji uważano od początku za krok nader ważny. Obawy, które budził ten krok, nie sprawdziły się, przynajmniej co do osoby młodego władcy. Przyjęcie było wszędzie przyjazne, a chociaż entuzjastyczny nastrój pierwszych chwil osłabił się znacznie w następstwie wypadków, to jednak nie przyszło nigdzie do otwarcia wrogich manifestacji, jakkolwiek republikańskie dzienniki zadawały sobie cały trud, by odosobnione gwizdania lub okrzyki podnieść do znaczenia demonstracji. I wiadomość o zamachu na króla nie była prawdziwa, gdyż bomba podłożona była przy domu, koło którego król tylko przypadkowo w godzinę po wypadku się znalazł. Natomiast napad na prezydenta ministrów Maurę, był prawdziwym politycznym zamachem. Cios noża był dobrze wymierzony; parę milimetrów głębiej,

Moje wspomnienia z Japonji.

I. Dopływamy do Jokohamy, mijając liczne wysepki, pokryte bujną roślinnością, o świeżej, różnobarwnej zieleni. W odległości jakich 30-stu mil ang. widać na horyzoncie wspaniałą górę Fuzi-jama; podanie niesie, że przed dwoma tysiącami lat, podczas trzęsienia ziemi, góra ta, mająca 12,000 stóp wysokości, jednej nocy, ziejąca ogniem, wyrosła z ziemi, a o kilka mil dalej, tejże nocy, utworzyło się duże jezioro.

W miarę zbliżania się góra staje się coraz piękniejszą. Kształt jej jest regularny, stożkowy, z wierzchołkiem ściętym, wiecznie śniegiem uwieńczonym, jak gdyby białą koroną. Czy to z powodu niezwykle imponującej wysokości góry, czy też dla wspomnianej legendy, ludność cała Fuzi-jamie oddaje cześć religijną, niosąc na sam jej szczyt w pobożnych pielgrzymkach ofiary i umieszczając jej podobiznę na wszystkich wyrobach narodowych, jako godło „Niponu“. Widzimy ją więc wymalowaną niemal na każdej szkatułce, wazonie, wachlarzu, lub wyhaftowaną na parawanach, „kakemonach“, a nawet na własnem ubraniu.

Za chwilę wjeżdżamy w słynną zatokę i najdogodniejszą „przystań Wschodu“, jak słusznie z dumą twierdzą Japończycy, rzadko bowiem w jakim porcie pomieścić się może taka liczba okrętów. Oprócz kilkudziesięciu statków handlowych, widziałyśmy tu prawie wszystkie eskadry świata. Płynęliśmy pomiędzy szeregiem masztów, niby ulicą w jakiemś kołyszącem się mieście, przed nami zaś roztaczało się rzeczywiste, co prawda, wcale nie imponujące gmachami, miasto Jokohama.

Najznaczniejszym budynkiem, zwracającym na siebie uwagę, jest tu Grand-hotel, zbudowany nad samem morzem. Wybrałyśmy go też sobie na siedzibę, pragnąc znaleść trochę komfortu zachodniego; zawiodłyśmy się jednak najzupełniej, obok bowiem elegancji i wygody, importowanej z Zachodu, co krok napotykałyśmy jakieś egzotyczne niespodzianki. — Poprosiłam służącego o szklankę mleka. Ten z pogardą i oburzeniem ruszył ramionami i stanowczo wybełkotał:

— Mleka nie można!

— Dlaczego nie można? — spytałam.

— Bo tego nikt nie pija.

Zdumiałam się na tak nieoczekiwaną odpowiedź, a wziąwszy na ściślejszy egzamin kłaniającego się wciąż przytem i jakby zawstydzonego odmową gościowi boya, dowiedziałam się, że takich wielkich zwierząt, jak krowy, nie mieliby czem wyżywić, a przytem żaden szanujący się Japończyk za nic w świecie nie wziąłby do ust tak wstrętnego napoju.

Na dźwięk wielkiego gongu schodzimy do olbrzymiej sali, gdzie po kilkaset osób, przeważ. Europejczyków, naraz obiaduje. Najciekawszą przytem była cała armja garsonów miejscowych, obciągniętych jak baletnicy, w czarne trykoty, z wielkiemi szarfami czerwonemi, a snujących się pomiędzy stolikami zwinnie, szybko i cicho, bo tylko w pończochach, jak każe zwyczaj miejscowy.

Garsoni ci biegają po kilkunastu razem, trzymając nietylko w ręku, lecz i na głowie i ramionach ustawione talerze, pełne potraw, a bujają niemi umyślnie, podobni do skoczków lub czarnych djabłów.

Po obiedzie kazałam sobie sprowadzić praczkę hotelową. „Praczka“ stawia się na zawołanie, a jest nią żółty Japończyk, który uprał i uprasował wzorowo naszą bieliznę.

Najmniej przyjemną niespodzianką dla nas było trzęsienie ziemi, tak częste w tym kraju. Być obudzoną w nocy kołysaniem domu, słyszeć trzeszczenie drzwi i trwożne krzyki sąsiadów, widzieć rozbujaną lampę u sufitu, stolik przewrócony, lustro rozbite na podłodze, nie czuć stałego gruntu pod nogami i czekać chwili, kiedy dach runie na głowę, nie należy bynajmniej do najmilszych urozmaiceń projektowanego wypoczynku.

Chwyciwszy kołdry, wyskoczyłyśmy z łóżek; rozespane, nie zdając sobie nawet sprawy z niebezpieczeństwa, a czując całą swoją bezsilność wobec tej tajemniczej, żywiołowej siły, ogarnięte nieopisanym lękiem, instynktownie rzuciłyśmy się ku drzwiom, wiodącym na werandę, okalającą całe piętro hotelu.

Po kilkunastu sekundach trzęsienie ziemi ustało i wtedy spostrzegłyśmy dopiero całą śmieszność sytuacji, wszyscy bowiem goście hotelowi w strachu panicznym również na werandę wybiegli, tylko nie wszyscy o kołdrach pamiętali...

Nikomu jednak nie przyszła ochota do śmiechu, gdyż towarzystwo całe nieprędko ochłonęło z przestrachu i nikt nie miał odwagi pod dach powrócić. Na szczęście, znalazł się pomiędzy nami poważny Francuz inżynier i ten nas nieco uspokoił, tłomacząc, że w Japonji gmachy z cegły są trwalej niż u nas budowane, ażeby mogły się oprzeć częstym trzęsieniom ziemi. Dla zabezpieczenia murów od rozsypania, wszystkie ściany ujęte są w klamry, a razej w sztaby żelazne; tak samo też Japończycy budują swoje domki z bambusu i te, pomimo pozornej lekkości, są bardzo mocne, a choć się chwieją w chwili kołysania gruntu, nie rozpadają się jednak i nie walą.

Wogóle niewiele widzimy tutaj budowli europejskich, nawet w wielkich miastach. Jedynie misje i pałace rezydentów państw obwarowują się murami.

Po niespokojnej nocy zajaśniał dzień w całej swojej krasie.

Wychodząc z hotelu, dla zwiedzenia miasta, ujrzałam na stopniach podjazdu przepyszną gromadę ludzi kolorowych i to w całem tego słowa znaczeniu: nietylko bowiem pstro byli odziani, w pasiaste czerwono-żółte pledy, obcisło na biodrach owinięte, ale niektórzy byli tatuowani w smoki, węże, arabeski i kwiaty. Wszystkie te wzory robione były jaskrawymi kolorami, a tak gęsto umieszczone, że dawały złudzenie bogatej tkaniny. Nie chciało się niemal wierzyć, że ci ludzie są do pasa obnażeni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

a Maura byłby trupem. Sprawca zamachu przyznaje, że jest anarchistą, ale zaprzecza jakoby miał wspólników. Jestto młody Katalończyk — więc z natury już rozwichrzona głowa — któremu lektura pism rewolucyjnych widocznie do reszty zawróciła w głowie. Wyobrażał sobie bowiem, że przez usunięcie obecnego prezydenta ministrów (polityka jednego z tych, jakich tu na tuziny się liczy) kraj wybawi ze wszystkich kłopotów! Takich zapaleńców Hiszpanja posiada całe setki. Wzburzenie w Barcelonie było naturalnie ogromne, ludność urządziła uroczyste „Tedeum“ i gwałtowną prawdziwie hiszpańską demonstrację przed redakcją radykalnego dziennika „La Publicidad“.

Tymczasem wszystkie te sprawy nie mogą odwrócić uwagi, od sprawy marokkańskiej, która przez anglo-francuski układ rozcięta została na niekorzyść Hiszpanji, — o tyle, że jej interesa zupełnie w nim pominięto. Wprawdzie, jak to widać z świeżo ogłoszonej angielskiej błękitnej księgi, lord Lansdowne położył szczególnie na sercu swemu francuskiemu koledze przyjacielskie porozumienie z Hiszpanją, ale na czem to porozumienie ma polegać, trudno osądzić, gdyż interesy Francji i Hispanji djametralnie się różnią. Toteż tutejsza prasa gwałtownie protestuje przeciwko układowi. „Globo“ domagał się naprzykład postawienia w stan oskarżenia całego ministerstwa i natychmiastowej dymisji ambasadorów w Paryżu i w Londynie, za ciężkie zaniedbanie interesów ojczyzny. Inne dzienniki występują jeszcze ostrzej, nazywając ten układ klęską gorszą od wojny amerykańskiej, gdyż Hiszpanja pozbawiona jest obecnie wszelkiej nadziei na przyszłość. Rząd broni się jak może, obiecując układ z Francją, przyczem liczy na pomoc Anglji i Niemiec; przytem odwołuje się na to, że prawa innych państw w Marokko, zapewnione układem w Madrycie, nie zostały naruszone jednostronnym układem francusko-angielskim. W teorji wygląda to pięknie i prawdopodobnie, ale w praktyce oczywiście nie będzie miało żadnego znaczenia! *H. R*

ZE SWIATA.

Patryotyzm japoński. Wojna rosyjsko-japońska stała się już powodem kilku tragedyj miłosnych. Jedna z nich zasługuje na wzmiankę. Pewien Rosjanin mieszkał w Jokohamie, saaklimatyzował się w zupełności w Japonji, mówił biegle językiem japońskim i zakochał się w Japonce, nazwiskiem O Hana San. Powodziło mu się wcale nieźle, aż do końca stycznia, kiedy najwięksi sangwinicy japońscy utracili wszelką nadzieję pokoju z Rosją. Jakiś czas przedtem zauważyła O Hana San, iż jej mąż, który był człowiekiem szczerym i otwartym, przywiązuje wielką wagę do torby napełnionej depeszami i z rąk ani na chwilę jej nie wypuszcza. Nawet w czasie pokojowym to postępowanie wzbudziłoby w niej ciekawość, a tembardziej teraz, kiedy pilnie śledziła z gazet tok polityki i wiedziała dobrze o szpiegach rosyjskich. O przeszłym życiu swego męża nie miała żadnych wiadomości, dlatego też podejrzenia wzrastały z każdą chwilą. Znanym jest ogólnie patrjotyzm Japończyków, a jakkolwiek O Hana San swego męża kochała, to jednak postanowiła za jakąbądź cenę dorwać się do tych depesz, aby się przekonać, jaką treść one zawierają. Pewnego wieczora spoiła swego męża aż do nieprzytomności, chwyciła następnie torbę i udała się z nią na inspekcję policyjną. Tam opowiedziała całą historję, a inspektor policyjny pochwalił jej patrjotyczny czyn. Otworzono torbę i zobaczono wewnątrz kilkanaście map i planów japońskich fortyfikacji i portów, jak również wiele cennych dokumentów rosyjskich, dotyczących planów wojskowych nieprzyjaciela. Wykrycie szpiegostwa męża O Hana San, dało jej powód do rozwiązania małżeństwa. Skoro szpieg rosyjski obudził się i spostrzegł, że żona jego i papiery zginęły, natychmiast postanowił uciec z Japonji... Uciekł w obawie, iż Japończycy należycie się zemszczą za zdradę ich kraju. Do ucieczki pomogło mu złoto rosyjskie.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś środa Anastazego; we czwartek Witalisa.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 34, zachód przypada o godz. 6 minut 43, długość dnia godzin 14 minut 9.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Egzamina dojrzałości w seminarjach. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Egzamina dojrzałości w seminarjach nauczycielskich rozpoczną się w roku 1904 w następujących terminach: A.) w seminarjach męskich:

1) W Krakowie egzamin pisemny w terminie, który oznaczy dyrekcja; egzamin ustny eksternistów rozpocznie się 27 maja, egzamin ustny abiturjentów zakładu, dnia 3 czerwca.

2) W Tarnowie a) egzamin pisemny 13 maja; ustny eksternistów i eksternistek 24 maja; ustny abiturjentów 1 czerwca. 3) W Rzeszowie a) pisemny 1 czerwca; b) ustny abiturjentów zakładu 11 czerwca; c) ustny eksternistów i eksternistek 20 czerwca.

4) W Krośnie: a) egzamin pisemny 10 czerwca; b) ustny abiturjentów zakładu 20 czerwca; c) ustny eksternistów i eksternistek 1 lipca. 5) We Lwowie: a) pisemny 6 czerwca; b) ustny abiturjentów zakładu 20 czerwca; c) ustny eksternistów 4 lipca; b) w Sokalu: a) pisemny 20 czerwca; b) ustny 4 go lipca. 7) W Samborze: a) pisemny 16 maja, b) ustny 3 czerwca. 8) W Stanisławowie a) pisemny 13 czerwca; b) ustny 24 czerwca. — 9) W Tarnopolu: a) pisemny 20 maja; b) ustny abiturjentów zakładu 3 czerwca; c) ustny eksternistów i eksternistek 13 czerwca. 10) W Zaleszczykach: a) egzamin pisemny abiturjentów zakładu 20 maja; b) egzamin ustny abiturjentów zakładu 1 czerwca; c) pisemny eksternistów i eksternistek 13 czerwca; d) ustny eksternistów i eksternistek 27 czerwca.

3) W seminarjach żeńskich.

1) W Krakowie w c. k. seminarjum państwowem: a) egzamin pisemny w terminie, który oznaczy dyrekcja; b) ustny 13 czerwca.

2) W Krakowie w seminarjum prywatnem Preisedanza: a) egzamin pisemny 20 czerwca; b) egzamin ustny 1 lipca.

3) W Przemyślu: a) pisemny 15 czerwca, ustny 1 lipca.

4) We Lwowie w seminarjum państwowem: a) egzamin pisemny eksternistek 13 maja; b) egzamin ustny eksternistek 24 maja; c) egzamin pisemny abiturjentek zakładu 16 czerwca; d) egzamin ustny abiturjentek zakładu 4 lipca.

5) We Lwowie w prywatnem seminarjum Z. Strzałkowskiej: a) egzamin pisemny 3 czerwca; b) ustny 16 czerwca.

Z Żywca piszą nam: Dnia 10 kwietnia b. r. odbyło gniazdo sokole w Żywcu swe doroczne walne zgromadzenie, na którem wybrano nowy wydział.

W skład wydziału weszli: Mieczysław Dalkiewicz jako prezes, Franciszek Kotlarski jako zastępca prezesa, oraz 9 członków wydziału.

Po zrezygnowaniu dwóch nowoobranych wydziałowych, druhów dra Adama Fonferki i Józefa Pressena, ukonstytuował się nowy wydział na posiedzeniach, odbytych w dniach 15 i 21 kwietnia b. r. w następujący sposób;

Drugim zastępcą prezesa wybrano dra Michała Kornickiego, pierwszym sekretarzem Stefana Dubiela, drugim sekretarzem Włodzimierza Nawratila, skarbnikiem Józefa Sommera, a gospodarzem „Sokoła“ Jana Krzywdę Boguckiego. Wydziałowi: Bronisław Królikowski, Andrzej Mrzygłód, Jan Pantofliński i dr Stefan Tański, weszli w skład komisji zabawowej i budowlanej. Delegatem do związku okręgowego został Mieczysław Palkiewicz, zastępcą delegata naczelnik Sokoła dr Władysław Mijal.

Ustępującemu wydziałowi, a przedewszystkiem b. prezesowi dr. Michałowi Kornickiemu, gospodarzowi Marjanowi Zenonowi Rottenbergowi i skarbnikowi drowi Adamowi Fonferce, wyraziło walne zgromadzenie uznanie i podziękowanie za gorliwą pracę i trudy poniesione około budowy własnego gmachu.

O ile dziełem ustępującego Wydziału było postawienie Sokolni, o tyle teraz na barkach nowego wydziału ciążyć będzie obowiązek wypłacenia zaciągniętych na budowę długów, przedstawiających dość poważną cyfrę, bo przeszło 30 tysięcy koron.

Wydział ma jednak nadzieję, że przy usilnych zabiegach członków wydziału i szczeremu poparciu reszty druhów, będzie mógł w niedługim czasie przeprowadzić sanację niepomyślnego stanu finansowego towarzystwa. W tym celu wydział wziął sobie za zadanie urządzać przedstawienia amatorskie, wieczorki gimnastyczne, odczyty, wycieczki i t. p. przy jak najtańszych biletach wstępu, licząc na poparcie bardzo życzliwej dla towarzystwa polskiej publiczności żywieckiej, która jedynie może przyjść „Sokołowi“ z pomocą, gdyż z okolicy nikt prawie na zebraniach takich nie bywa.

Sokół nasz liczy obecnie 173 członków, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, liczba ich zwiększać się będzie stale, czego życzyć należy tej dzielnej instytucji, która tu w Żywcu przy zalewie niemieckim w najbliższej okolicy i zapędach germanizacyjnych, wprost hakatystycznych, niektórych nawet wpływowych osób z mieszczaństwa, jest obronną warownią polskości na kresach. Często z powodu obchodzenia narodowych uroczystości, powiewający sztandar o barwach narodowych świadczy najdobitniej, że duch polski w naszem mieście żyje i na przekór naszym bliskim sąsiadom krzepi się w swych siłach, a rzesza sokoła zyskuje coraz liczniejszy zastęp bojowników dla świętej sprawy polskiej na tych kresach.

Pogrzeb Chmielowskiego odbył się we Lwowie przy udziale tłumów publiczności i wielu deputacyj. Przemawiali prof. Kolessa im. wydziału filozoficznego, prokurator Ochenkowski imieniem senatu, dr Gubrynowicz imieniem Tow. literackiego, imieniem młodzieży pp. Proszyński i Downarowicz.

KRAKOW, 27 kwietnia.

Sprawy miejskie. Sekcja III. prawnicza Rady miasta na dzisiejszem posiedzeniu ma dokonać wyboru przewodniczącego na rok bieżący. Następnie znajdują się na porządku dziennym sprawy: a) przyjęcia do wiadomości doniesienia prof. Jana Czubka, że nie przyjmuje mandatu radzieckiego, b) powołanie na członka Rady miejskiej dra Adama Doboszyńskiego w miejsce ś. p. dra Rudolfa Trzebickiego.

Dalej idzie sprawa właścicieli realności dotkniętych powodzią, proszących o ulgi podatkowe.

Sprawa powiększenia etatu urzędników o jedną posadę radcy Magistratu. Między podaniami o emeryturę znajduje się prośba Julji Kłosowskiej, żony wydalonego kasjera Aleksandra Kłosowskiego o przyznanie daru z łaski, tudzież dodatku na wychowanie córki.

W końcu porządek obejmuje referat radcy dra Guńkiewicza: Sprawa prowadzenia teatru miejskiego po ekspiracji obecnego kontraktu i ewentualne zmiany postanowień kontraktowych. Przy tej sposobności przypomnieć należy, że djeterjusze Magistratu proszą gorąco o załatwienie sprawy unormowania płacy oraz przyznania na stałe obecnego dodatku drożyźnianego.

Magistrat przypomina właścicielom realności, aby ci dopilnowali w porze letniej, t. j. od 1 kwietnia do końca września, swoich stróżów, by codziennie o godz 5 rano należycie zlewali i zamiatali chodniki, ściek i połowę ulicy. Zamiatanie chodników i ulic wieczorami jest surowo wzbronione.

Z teatru miejskiego piszą nam: Celem staranniejszego przygotowania strony kostjumowej i dekoracyjnej odłożonem zostało pierwsze przedstawienie „Lilli Wenedy“ naznaczone pierwotnie na d. 30 go b. m. Zamiast tragedji Słowackiego, która pójdzie d. 7 maja, w najbliższą sobotę przedstawiony będzie po raz pierwszy 4 ro akt. dramat St. Przybyszewskiego „Śnieg“. Oprócz tego odbywają się próby ze wznowienia komedji Fredry (ojca) „Wielki człowiek do małych interesów“.

Ślub. We wtorek, dnia 26 b. m. o godzinie 11 przedpołudniem odbył się w kościele św. Barbary ślub panny Janiny Bałuckiej, córki znanego powszechnie w Krakowie komedjopisarza ś. p. Michała Bałuckiego, z drem Tadeuszem Pisarskim. Związek małżeński pobłogosławił ks. Jarosiński, przeor Karmelitów.

Germanizator, czy fanatyk? Jeden z naszych przyjaciół pisze nam: W ubiegłą sobotę natknąłem się kilka razy w mieście na młodego duchownego, widocznie przyjezdnego, który w rozmowie posługiwał się wyłącznie językiem niemieckim, z silnym akcentem słowiańskim, a dopiero, gdy go ktoś niezrozumiał, odzywał się poprawnym... językiem polskim. Zasięgnąłem informacji co do tego wroga języka polskiego i dowiedziałem się, że jest to gr. kat. wikary z .... Tyśmienicy ks. Benedykt S.

„Stowarzyszenie artystów polskich“ odbędzie w niedzielę dnia 1 go maja b. r. o godz. 11 przed południem w kancelarji Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych doroczne walne zgromadzenie z nast. porządkiem dziennym: 1) sprawozdanie wydziału z czynności 1903 go roku, 2) wybór wydziału na rok 1904/5, 3) sprawa III go salonu okrężnego, 4) wnioski członków i interpelacje. W razie braku kompletu następne zgromadzenie, ważne bez względu na ilość obecnych członków, odbędzie się tegoż samego dnia o godzinie 12 z tym samym porządkiem dziennym.

Malarze pokojowi. Dnia 26 b. m. odbyła się w tut. sądzie krajowym karnym rozprawa przeciwko dwom malarzom pokojowym: Wincentemu Mireckiemu i Stefanowi Krempie, pochodzącym z Warszawy.

Wincenty Mirecki w marcu b. r. zabrał, podczas pobytu swego w Peszcie, Józefowi Kurielowi z zamkniętego kufra, gotówkę przeszło 150 koron, następnie podzieliwszy się tą kwotą z Krempą zbiegli obydwaj do Krakowa. Wincenty Mirecki po przeprowadzonej rozprawie przez radcę p. Ferenza, został skazany na 4 miesiące ciężkiego więzienia z jednym postem i twardem łożem co tydzień, zaś Stefan Krempa na 2 miesiące ciężkiego więzienia. Obydwaj artyści „pokojowi“ zgodzili się na przeniesienie ich „atelier“ do murów więziennych.

Do użytku komisji czyszczenia miasta. Jeżeli nas pamięć nie myli, to w roku zeszłym, podczas wiadomych malwersacji wykrytych za czasów byłego

naczelnika straży ogniowej Eminowicza, komisja zabroniła używania pociągów miejskich, do wywożenia beczek Taliarda, na użytek prywatny rolników.

Obecnie można znowu widzieć w odległości blizko milowej od miasta, beczki te ciągnione przez zaprzęgi miejskie, rozwożące też nawóz po roli. Furmani — według informacji biorą za to 2 do 4 koron od beczki. — Czyj to jest dochód, nie udało nam się dowiedzieć — zdaje się jednak, że to prywatny i bardzo znaczny dochód furmanów.

Miasto, powinno iść na rękę gospodarzom, pragnącym zużytkować ten intensywny nawóz, ale niech rolnicy dadzą wtedy swoje zaprzęg; oznaczyć potem minimalną cenę i tylko tym burki powierzać, którzy złożą odpowiednią deklarację odpowiedzialności i odpowiedni certyfikat posiadają; ale zabijać zaprzęgi miejskie po grząskich rolach nie jest rzeczą ekonomiczną.

Może komisja w to wejrzy — i da znowu poczuć swoją energiczną rękę.

R.

Dyr. Władysław Żeleński wyjechał na kilka dni do Wiednia w celach artystycznych.

„Cóż to za porządek?“ Pan Leon Skibka dnia 25 b. m. wieczorem był bardzo rozweselony, a o ile się zdaje wesołość ta była następstwem nadmiaru wódki, którą pilnie przez dzień cały się raczył. — Chcąc dać folgę swemu humorowi, stanął na torze tramwajowym przy ul. Karmelickiej, a gdy wóz przejeżdżał, Skibka rozłożył szeroko ręce i mimo gwałtownego dzwonienia ze strony motorowego, żadną miarą nie chciał ustąpić, krzycząc na głos: — „Cóż to za porządki, ja płacę podatki i nawet na ulicy stanąć mi swobodnie nie wolno. Ja jestem wolny obywatel“. W końcu rozśmiał się, pozostając w dalszej pozycji.

Wóz tramwajowy zatrzymano, a kiedy konduktor chciał usunąć na bok wesołego pasażera, tenże zelżył go „parlamentarnymi“ wyrazami, nie chcąc w żaden sposób ustąpić. Po długich jednak ceremonjach Skibka wesołością swoją zmęczony, z toru na chodnik odszedł i usiadł na kamieniach. — Po chwili jednak podniósł go taki pan „z księżycem“ i odwiózł do mieszkania.

Piękną tekę na adres do Ojca św. oglądał śmy u p. Jahody, właściciela znanego zakładu introligatorskiego. Tekę wykończono w stylu polskim, ręcznie mozajkowa w kolorach narodowych. Herby srebrne wykonał p. Miciński, projektował p. Ustembło. Całość przedstawia się wspaniale, gustownie i barwnie.

Pożar. We wtorek o godzinie 3 po południu zaalarmowano straż ogniową na ul. Rajską, gdzie powstał w koszarach Franciszka Józefa ogień kominowy. Na miejsce pożaru wyjechał IV pluton wraz z naczelnikiem p. Nowotnym, po kilkunastu jednak minutach ogień zlokalizowano i straż powróciła do koszar.

Bodega Vinavigo. Zakład gastronomiczny o tytule hiszpańskim, który w ciągu kilku lat kilkakrotnie zmieniał swoich właścicieli i zmieniał formy bytu, szukając drogi do szczęścia na ziemi i pod ziemią, istnienie swoje zakończył niefortunnie, bo sprzedażą przymusową całego urządzenia zakładu.

Pomimo to jednak zakład ma na nowo odżyć i to w pierwszych dniach przyszłego miesiąca. Czy atoli życie to będzie trwałe, zwłaszcza pod ziemią, przewidzieć nie można.

Grono amatorów-śpiewaków zachęcone powodzeniem, jakiego doznała wykonana przez nich dnia 16 b. m. w Resursie urzędniczej operetka pod tyt.: „Nocleg w Apeninach“ Al. hr. Fredry z muzyką E. Głuzińskiego, postanowiło powtórzyć ją dnia 1-go maja w sali teatru ludowego. Oprócz operetki odegrane zostaną przez wybitne siły amatorskie dwie nadzwyczaj wesołe jednoaktówki p. t.: „Jeden z nas musi się żenić“ i „Zaślubiny z przeszkodami“.

Cały dochód przeznaczają amatorowie na Kolonję leczniczą w Rabce. Spodziewać się więc należy, że doborowy program, niskie ceny, a głównie cel szlachetny, zachęci publiczność do zapełnienia sali teatru ludowego w dniu 1-go maja. — Bilety na to przedstawienie są już do nabycia w handlu Wgo p. Fenza (Rynek główny).

Kronika policyjna. Ucieczka. Tutejsza dyrekcja policji została zawiadomioną dnia 26 bm., przez ekspozyturę w Nadbrzeziu, iż dnia 22 bm. w południe wydaliły się z domu rodzicielskiego dwie 12-to letnie dziewczynki, Helena Ostrowęcka, córka sędziego ze Sandomierza wraz z córką naczelnika powiatowego, Katiną Bielajew, w niewiadomym kierunku. — Obydwie dziewczynki były brunetkami.

Gdzie jest dzik? Dnia 25 bm. z realności l. 15 przy ul. Sławkowskiej, a z pomieszkania hr. Zdzisława Tarnowskiego zniknęła skóra dzika. Łaskawy znalazca, zechce „zgubę“ za odpowiednim wynagrodzeniem zwrócić właścicielowi.

Warjat. We wtorek przyjechał z Krynicy do Krakowa Józef Biliński, emerytowany palacz kolejowy, wraz z żoną. Biliński jechał do Wiednia, po drodze jednak chciał zwiedzić Kraków. W chwili jednak, gdy wysiadał z pociągu dostał pomięszania zmysłów. Odprowadzony został wraz z żoną na inspekcję policyjną celem spisania protokołu. — Żona Bilińskiego wytłómaczyła na inspekcji, iż mąż jej będąc w służbie czynnej, uległ pewnego razu silnym obrażeniom głowy. Od tego czasu datują się u niego przystępy obłąkania. Bilińskiego odstawiono do szpitala.

Topielec. Dnia 25 bm. powstał w godzinach popołudniowych ogromny krzyk nad Wisłą, i rozeszła się pogłoska, że jakiś człowiek się utopił. Na miejsce wypadku przybyła natychmiast straż policyjna, jednakowoż tymczasem flisacy będący w pobliżu wyciągnęli już z wody robotnika, nieznanego nazwiska, który siedział na brzegu, a będąc pijanym stoczył się do wody. Pijaka tego woda jednak ocuciła, bo skoro tylko wyciągnięto go na brzeg, uciekł natychmiast nie czekając już na pocieszenie, jakie ze strony straży policyjnej go czekało.

Ostrzeżenie. Policja krakowska zwraca uwagę publiczności, aby nie wierzyła zbytnio poleceniom pisemnym wydawanym przez różne osoby i na takowe nie ofiarowywała żadnych kwot pieniężnych. — Włóczą się bowiem nieznane osoby po Krakowie, które poleceniami takimi wyłudzają z łatwowiernych pieniądze niby na zakład pni Żarowskiej, a w rzeczywistości dla siebie.

Sprzeniewierzenie. Piotr Bruzda, parobek, będący w zajęciu u Józefa Wątorskiego, został odstawiony dnia 25 b. m. na inspekcję policyjną za sprzeniewierzenie kwoty 160 koron swemu chlebodawcy. Po przeprowadzonym dochodzeniu policyjnym, Piotr Bruzda odprowadzony został do aresztów „pod telegrafem“.

Kradzież. Dzisiaj rano, t. j. we środę, zgłosiło się na inspekcję policyjną dwóch parobków, pracujących w zakładzie dorożkarskim Piotra Gazikowskiego, przy rogatce grzegórzeckiej, Henryk Górka i Józef Makuta. Pierwszemu z nich skradł nieznany sprawca z otwartej stajni: kuferek ręczny, ubranie marynarkowe, srebrny zegarek z łańcuszkiem, książkę do nabożeństwa i brzytwę, drugiemu zaś kurtkę, spodnie, kamizelkę, buty, nadto 6 koron gotówką. Policja za niewiadomymi sprawcami wdrożyła natychmiastowe dochodzenie.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Krakowskie Koło Pań Towarz. „Szkoły ludowej“ uważa sobie za miły obowiązek złożenia serdecznego podziękowania tym wszystkim, którzy pomogli do zebrania funduszów na pierwsze cegiełki dla szkoły polskiej na kresach w Hałcnowie.

Na ten cel urządziło Koło „Święcone“ dnia 17 b. m. w salach hotelu Bristol, z którego dochód brutto wynosił 589 kor. 78 hal., dzięki znacznym naddatkom kilku uczestników i ofiarodawców, komitetowi Pań, który dostarczył bezinteresownie całego „Święconego“, oraz p. Goetzowi z Okocima, który ofiarował piwo.

Również przesyłamy słowa podzięki tym, którzy dla komitetu Pań robili możliwe ustępstwa w swych żądaniach, a szczególniej: WP. Roboszyńskiemu właścicielowi hotelu Bristol, Jakubowskiemu, Tomaszewskiemu i p. Michalskiej, a także Czytelni dla kobiet za udzielenie swych krzeseł, naczyń i samowarów zupełnie bezinteresownie.

Po pokryciu wydatków na wynajęcie sal, na Harmonję, druki, wypożyczenie naczyń, srebra, na służbę i inne drobne wydatki, pozostał jeszcze znaczny dochód na szkołę kresową, za co też krakowskie Koło Pań składa serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“ Szanownym uczestnikom święconego.

Repertuar teatru miejskiego.

We środę 27 kwietnia: „Najlepszy środek“, krot. w 3 aktach A. Bisson'a (ceny popularne).

We czwartek ze względu na przygotowania do premiery, teatr zamknięty.

W piątek 29 kwietnia: „Markiz Priola“, (występ trupy francuskiej).

W sobotę 30 kwietnia: „Śnieg“, dramat w 4 akt. St. Przybyszewskiego (nowość).

W niedzielę 31 kwietnia: „Wielki człowiek do małych interesów“, kom. w 5 akt. A. hr. Fredry.

Kącik humorystyczny.

Niebezpieczna rada.

— Szalenie bolą mnie zęby.

— Mnie także bolały niedawno, ale jak się zabrałem do całowania żony, zapomniałem o bólu i ból ustał.

— Kiedyż twoja żona bywa w domu?

Także określenie.

— Wiesz, ten szowinista niemiecki ożenił się z Angielką. Jakżeż oni mogą rozmówić się z sobą?

— O ona mówi już całkiem biegle łamaną niemczyzną.

Filharmonja czeska.

Jeżeli idzie o używanie dobrej muzyki orkiestralnej, mieszkańcy Pragi czeskiej, nie mogący się skądinąd żalić na brak muzycznych wrażeń, ze wszech miar godni są zazdrości. Dwa teatry operowe, z których czeski ze swoją przepyszną orkiestrą może podjąć rywalizację z najpierwszymi instytutami tego rodzaju, koncerty Towarzystwa muzycznego, symfoniczne koncerty niemieckiego teatru, wreszcie Filharmonja czeska — tyle czynników współubiega się w dogadzaniu najrozmaitszym wymaganiom, w schlebianiu najwybredniejszym gustom. W tym konkursie dobrej muzyki, Filharmonja czeska jest czynnikiem najmłodszym, w każdym razie nie najmniej zasłużonym i nie najmniej rozgłośnym, skoro poszczycić się może już światowymi tryumfami.

Młodsza o rok od swej warszawskiej imienniczki, Filharmonja czeska powstała dzięki inicjatywie i sprężystej energji Ludwika Czelańskiego i pod jego kierownictwem rozpoczęła swoją działalność. Pierwszy rok przyniósł zaraz świetne rezultaty artystyczne, ale koszta utrzymania orkiestry były tak wielkie, że po skończeniu sezonu Towarzystwu groziło rozbicie. Uratował je Jan Kubelik, angażując całą orkiestrę do Anglji dla swoich koncertów z okazji uroczystości koronacyjnych. Wraz z Kubelikiem i orkiestra pod wybornem kierownictwem Oskara Nedbala godnie reprezentowała sławną kulturę muzyczną czeską i święciła ogromne sukcesy. Rezultat finansowy był niemniej dobry, tak, że po powrocie do Pragi, dzięki także wydatniejszej pomocy społeczeństw, Filharmonja czeska wstąpiła na drogę prawidłowego rozwoju, na której świeżo, wybitną rolą, odegraną podczas czeskiego festivalu muzycznego, zdobyła nowe wawrzyny.

W wczorajszym koncercie uwydatniły się od razu wszystkie zalety sympatycznej korporacji. Orkiestra, złożona z muzyków młodych, pełnych temperamentu, wyszkolona widocznie świetnie, doskonale skonsolidowana w tonie i kapelmistrz dr Zemanek energiczny, pewną ręką utrzymujący cały zespół. Dzisiejszy koncert da sposobność ocenienia całej wartości czeskiej Filharmonji i podniesienia jej świetnego programu, tutaj zapisać tylko należy gorące przyjęcie, którego muzycy czescy doznali wczoraj, a na które zasługują w zupełności.

rz.

Rada państwa.

Nietykalność poselska.

Wiedeń 26 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odczytano pismo prezydenta ministrów dra Koerbera, jako kierownika ministerstwa sprawiedliwości, w sprawie zażalenia posła Bartolego, który przez senat sądu w Rovigno skazany został na naganę i widzi w tem naruszenie nietykalności poselskiej.

Bartoli, który przed sądem w Rovigno występował jako adwokat, zarzucił trybunałowi stronniczość z powodu tego, że pozwolono prokuratorowi na wypowiedzenie plaidoyer w języku chorwackim. Senat udzielił za to Bartolemu naganę. Otóż dr Koerber stwierdza, że nie widzi w tem naruszenia nietykalności poselskiej, bo dr Bartoli przed sądem nie występował jako poseł, tylko jako adwokat.

Meljoracje.

Rząd przedłożył ustawę o funduszu meljoracyjnym, wynoszącym 4 208.000 koron. Na Galicję wypada z tego na prowadzenie rozpoczętych robót 828.000 kor., a na budowle nowe 117.600 kor. Do działu nowych budowli wstawiono: 1) Pierwszą ratę na uregulowanie potoku Błotnia 27.000 koron; 2) Pierwszą ratę na podwyższenie nasypu Wisły od ujścia Białuchy aż do granicy 45.000 koron; 3) Pierwszą ratę na podwyższenie prawego nasypu Wisły między Podgórzem a Niepołomicami 45.000 koron.

W motywach projektu ustawy powołuje się rząd na uchwałę sejmu galicyjskiego, domagającą się regulacji potoku Błotnia wraz z dorzeczem, kosztem 1,288 000 koron; 30 proc. tej sumy złożyć ma fundusz meljoracyjny, 40 proc. fundusz krajowy, a resztę interesowani. Dalej powołał się rząd na uchwałę sejmu gal. domagającą się podwyższenia nasypu od Białuchy kosztem 900.000 względnie 1,100.000 koron; do tej kwoty przyczynić się ma w połowie fundusz meljoracyjny, w połowie fundusz krajowy.

Wiedeń 27 kwietnia. — Głosowania imienne trwały w Izbie posłów do godziny $5^1/_2$ popołudniu, poczem rozpoczęły się liczne zapytania do prezydenta.

Poseł Ellenbogen podniósł, że onegdaj wniósł interpelację w sprawie węgierskiego strejku kolejowego. Przy sposobności tego strejku okazał węgierski prezydent ministrów światu, że miejscem dla niego stosownem jest właściwie kryminał. Jeżeli Węgrzy mają już szczęście mieć prezydentem ministrów urodzonego zbrodniarza

i człowieka, który okrył się krwią ludności, to jest to ich rzeczą...

Wiceprezydent Kaiser dzwoni i prosi mówcę, aby się umiarkował.

Pos. Eldersch woła: Tisza jest łotrem!

Wiceprezydent Kaiser przywołuje posła Elderscha do porządku.

Pos. Ellenbogen mówi dalej: Skąd my przychodzimy do tego, abyśmy płacili za nikczemne zwyczaje węgierskiego prezydenta ministrów naszymi pieniędzmi. — (Żywe oklaski u socjalistów.)

Wiceprezydent Kaiser odbiera głos Ellenbogenowi wśród protestu socjalistów i czeskich radykałów.

Pos. Ellenbogen mimo, iż mu odebrano głos, mówi dalej i zapytuje prezydenta, czy chce skłonić prezydenta ministrów, aby odpowiedział na jego interpelację?

Pos. Vrabec, przemawiając równocześnie z Ellenbogenem, omawia zajście podczas wyborów do delegacji i wytyka, że protokół z tego posiedzenia jest niedokładny, gdyż nie wymieniono w nim nazwisk posłów, którzy wywołali te niebywałe skandale i profanowali hymn ludów. (W odpowiedzi na to pos. Choc wyjmuje świstawkę i śwista). Pos. Vrabec kończy zapytaniem do prezydenta, dlaczego tych posłów przynajmniej nie przywołał do porządku?

Wiceprezydent Kaiser odpowiada, że bardzo wielu posłów, którzy na owem posiedzeniu dopuścili się nadużyć, przywołał dwukrotnie do porządku.

Pos. Klofacz: Myśmy się tylko bronili!

Wiceprezydent Kaiser: Ponieważ pos. Choc powtórnie zachował się skandalicznie, przywołuję go do porządku.

Pos. Fressl w zapytaniu do prezydenta oświadcza, że w sprawie strejku węgierskich kolejarzy czescy radykali idą razem z socjalistami i potępiają postępowanie rządu węgierskiego, który był bezwstydnym. My mamy taki sam rząd w minjaturze, rząd, który w Czechach postępuje tak samo, jak rząd węgierski. Podczas strejku krawców w Libercu posłano 5 żołnierzy 74 p. p. do warsztatu, w którym robotnicy strejkowali, gdzie zaczęli pracować dla złamania strejku! Mówca zapytuje prezydenta, czy chce skłonić ministra obrony krajowej i handlu, aby podobne wypadki się nie powtórzyły.

Pos. Ellenbogen ze względu na odebranie mu głosu, stawia następujące zapytania: „Czy prezydent jest skłonnym podać do wiadomości prezydenta gabinetu treść mego zapytania? Czy prezydent chciał przez odebranie mi głosu zadokumentować zgodność z postępowaniem rządu węgierskiego? Czy prezydent nie uważa za swój obowiązek honorowy zwrócić uwagę monarchy na to, że nie powinien przy jednym stole zasiadać z Tiszą, który okryty jest krwią i hańbą?“

Wiceprezydent Kaiser oświadcza, że odpowiada na pierwsze pytania „tak“, na drugie pytanie wcale nie odpowiada, zaś co do trzeciego, przywołuje posła do porządku.

Posiedzenie skończyło się o godzinie w pół do 7-mej wieczorem. Następne dzisiaj.

Wojna.

Depesze dzienne.

Japończycy przechodzą Jalu.

Petersburg 26 kwietnia. (Oficjalnie). Jenerał Kuropatkin wystosował do cara pod datą 25 b. m. następujący telegram: Jenerał Zasulicz donosi pod datą 24 bm. W ostatnich dniach zauważono w okolicy Widżu i 50 wiorst w górę rzeki koło wsi Sigu, że Japończycy zwożą na brzeg pontony, gromadzą łodzie i materjały do budowy mostu. Dnia 23 b. m. przeszedł na drugą stronę japoński oddział złożony z dwu kompanij piechoty i małego oddziału kawalerji 15 wiorst wdół rzeki, od Siaopusinthe. Jen. Zasulicz zarządził środki dla wzmocnienia łańcucha rosyjskich straży przednich. Także naprzeciw Siaopusinthe przeszedł mały oddział Japończyków. 20 wiorst w w górę rzeki od Siaopusinthe robią się przygotowania do przekroczenia rzeki. Dnia 24 b. m. na poł. brzegu Jalu było wszystko spokojnie.

Konie dla armji rosyjskiej

Petersburg 26 kwietnia. Ukaz carski zarządza dostarczenie koni dla Kozaków z gubernij: Orenburskiej, Ufijskiej i Samarskiej.

W przededniu walki.

Tokio 26 kwietnia. Oba attaché wojskowi przy pierwszej armji japońskiej otrzymali wezwanie, aby każdej chwili byli gotowi do wymarszu.

Depesze nocne.

Bombardowanie Niuczwang.

Tienczin 27 kwietnia. Utrzymuje się tu pogłoska, że Japończycy ostrzeliwali w poniedziałek w nocy fortyfikacje Niuczwangu.

Przejście Jalu.

Wiedeń 27 kwietnia. (Tel. wł.) O przekroczeniu Jalu pisze pewien jenerał austrjacki (nie wymieniony po nazwisku) w „Neues Wien. Tagbl.“, że w interesie Kuropatkina nie leży utrudnianie przejścia Japończykom. Owszem, dla planów rosyjskich jest pożądanem, aby Japończycy przeszli Jalu, a kiedy staną na prawym brzegu rzeki z całą siłą i taborem i położenie ich będzie utrudnione terenem, Kuropatkin przedsięweźmie atak.

Doniesienia dzienników londyńskich, jakoby Japończycy w wielkiej liczbie przeszli już Jalu, są — według zdania tego jenerała — stanowczo nieprawdziwe, gdyż przejście tak wielkiej rzeki nie da się w krótkim czasie uskutecznić.

Londyn 27 kwietnia. (Tel. wł.) Attaches wojskowi obcych mocarstw, przydzieleni do armji japońskiej, otrzymali polecenie stawienia się w głównej kwaterze komenderującego I. armją japońską (nad Jalu) jenerała Kuroki.

Ponieważ podróż koleją z Tokio do Nagasaki trwa 24 godzin, a stąd do ujścia Jalu okrętem najmniej 36 godzin, attaches staną w głównej kwaterze we czwartek 28 b. m.

Rząd japoński życzy sobie prawdopodobnie, aby przedstawiciele obcych państw byli świadkami przekroczenia Jalu.

Eskadra władywostocka.

Londyn 27 kwietnia. (Tel. wł.) „Daily Mail“ donosi, że eskadra władywostocka, która zjawiła się w Gensam, odpłynęła stamtąd pośpiesznie, nie bombardując portu. Sygnalizowano jej bowiem, że na morzu ukazała się silna eskadra wojenna japońska, zdążająca całą siłą pary do Gensam. Wobec tego eskadra ros. nie chcąc być odciętą i zmuszoną do bitwy, zawróciła ku Władywostokowi.

Obecnie morze japońskie jest wolne od statków rosyjskich.

Eskadra bałtycka.

Paryż 27 kwietnia. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze podają, że eskadra bałtycka wyrusza na Daleki Wschód.

TELEGRAMY.

Pożar Buczacza.

Lwów 26 kwietnia. (Tel. pryw.) W poniedziałek wieczorem wybuchł w Buczaczu na przedmieściach pożar, który przybrał rozmiary wielkiej żywiołowej katastrofy.

Jedno z przedmieść buczackich: Korolówka, zgorzało doszczętnie; drugie: Nagórzanka, po większej części objęta także przez płomienie, dopala się właśnie.

Pożar zniszczył razem około 200 domów, pozostawiając setki ludzi bez dachu. Wybuchł on tak nagle i rozszerzył się tak gwałtownie, że większość ludzi ledwo z życiem zdołała ujść.

Pożar skutkiem wiatru rozszerzył się na wszystkie strony, a płomienie ogarnęły także słupy telegraficzne skutkiem czego nastąpiła przerwa w połączeniu. Przed przerwaniem linji zwrócono się do Czortkowa i do Stanisławowa z prośbą o pomoc tamtejszych straży pożarowych. Wobec wielkiego rozszerzenia się pożaru, straż buczacka okazała się nie wystarczająca. — Szkodę na razie trudno obliczyć.

O godzinie 6-tej rano pożar trwał dalej. We wtorek w południe, dzięki pomocy straży z Czortkowa i Stanisławowa, pożar zlokalizowano.

Przedmieścia: Korolówka i Nagorzanka spłonęły prawie doszczętnie. Około 3000 osób bez dachu. W Nagórzance oprócz zabudowań mieszkalnych i gospodarskich, spaliła się także szkoła, urząd gminny i stara cerkiew. O gwałtowności ognia świadczy to, że nawet krzyże na cmentarzu się popaliły.

Miało zginąć w ogniu dwoje ludzi. Pewna kobieta spaliła się wraz z wozem i końmi na ulicy. Wiele sklepów spłonęło wraz z towarami. Ruchomości prawie nikt nie uratował. Szkoda w niewielkiej części ubezpieczona.

Wśród pogorzelców panuje wielka nędza. — Gmina Buczacza odniosła się telegraficznie do namiestnictwa i wydziału krajowego o doraźną pomoc dla pogorzelców.

Bank hipoteczny.

Lwów 26-go kwietnia. Dzisiaj przed południem odbyło się doroczne walne zgromadzenie akcjonarjuszów gal. Banku hipotecznego. Przewodniczył prezes Rady nadzorczej hr. Adam Gołuchowski. Sprawozdanie Rady nadzorczej referował dr Tili. Zarządowi udzielono abs lutorjum, z czystego zysku za rok 1903 przeznaczono kwotę 40.000 kor. do nadzwyczajnego funduszu zapasowego, zatwierdzono wypłaconą 1 stycznia b. r. zaliczkę na dywidendę po 20 kor. od akcji, oraz ze zwyżki czystego zysku za r. 1903 ustanowiono superdywidendę po 10 kor. płatną dnia 1 lipca. Pozostałe jeszcze 25.604 kor. przeniesiono na rachunek r. 1904.

Po dyskusji wnioski Rady nadzorczej uchwalono

Jaworski prezesem delegacji.

Wiedeń 27 kwietnia. (Tel. wł.) Prezesem delegacji zostanie Apolinary Jaworski.

Jaworski już dwa razy piastował tę godność i tylko w r. 1902 nie przyjął jej ze względu na okoliczność, że Koło polskie postanowiło wtedy na pełnem posiedzeniu delegacji poruszyć politykę antipolską w Prusach, zatem między obowiązkami prezesa del. a przewodniczącym Koła powstałaby kolizja.

Obecnie nie zachodzi podobna ewentualność.

Sytuacja.

Wiedeń 27 kwietnia. (Tel. wł.). Położenie w parlamencie znowu nie jasne. Jeszcze w południe zdawało się, że akcja Koła polskiego doprowadzi porozumienie czesko-niemieckie do skutku; wieczorem sytuacja pogorszyła się. Mianowicie w klubie czeskim na posiedzeniu wieczornem zaznaczono, że posłowie czescy nie mają powodu do zmiany swego stosunku politycznego i ponieważ Niemcy nie chcą zrobić żadnych ustępstw, Czesi nie zaniechają obstrukcji.

Jak trwać będą obrady parlamentu, nie wiadomo. Są pogłoski, że odroczenie sesji nastąpi 29 b. m.; według innych wersyj obrady trwać będą jeszcze przez maj, gdyż delegacje zbiorą się z końcem maja, lub z początkiem czerwca.

Strejki na Węgrzech.

Osiek 2 kwietnia. W Mitrowicy strejkują robotnicy z tartaków, młynów i z piekarń. Wysłano tam trzy kompanje piechoty.

Wielki Warażdyn 27 kwietnia. Po onegdajszych niepokojach robotnicy już się uspokoili i powrócili do pracy. Do Elesd wysłano komisję sądową.

Prezydent gabinetu hrabia Tisza kazał złożyć na trumnie wachmistrza żandarmerji Resza, który zginął podczas rozruchów, wieniec z napisem: „Zmarłemu na polu chwały śmiercią bohaterską dzielnemu żołnierzowi, Stefan Tisza“.

Budapeszt 27 kwietnia. Członek komitetu strejku kolejowego Turczanyi, zgłosił się wczoraj u sędziego śledczego i został uwięziony.

Jenerał ministrem oświaty.

Petersburg 27 kwietnia. Dyrektor akademji wojskowej Głazow został mianowany ministrem oświaty. Głazow ma być człowiekiem wykształconym i inteligentnym, ale wnosi do rządu oświaty pierwiastek wojskowej surowości.

Kursy telegraficzne.

[illegible] 26-go kwietnia. (Giełda pop.). — [illegible] Marki 117·25 Renta majowa 99·75, Węg. renta koronowa 97·90, Akcje austr. zakładu kredyt. 649·75, Akcje węg. 759·—, Akcje Anglobanku 279·—, Akcje Uniobanku 517·— Akcje Länderbanku 423·25, Akcje kolei państ. 641·50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 455·—, Akcje tytoniowe 341·—, Akcje Alpiny 412·50 Losy tureckie 132·—, B[illegible]e 252·50.

Cukier (stały) 19·90, — spirytus (ustal.) 46·80, — nafta niezmieniona.

Berlin 26-go kwietnia. (Giełda wiecz.). — Austryackie Akcje kredytowe 200·90, Towarzystwo dyskontowe 183·75.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

OGŁOSZENIE.

Na ręce Komitetu powiatowego zawiązanego dla złagodzenia skutków zeszłorocznej powodzi w powiecie brzeskim nadesłali dobrowolne datki:

Jan Götz Okocimski z rodziną	K.	1274·06
Ks. Szczepan Kosecki	„	50·—
Parafianie w Tymowej	„	80·68
„ w Jasieniu	„	25·—
„ w Porębie spytk.	„	37·36
„ w Gosprzydowej	„	18·40
„ w Laszkach	„	20·—
„ w Zawadzie uszew.	„	15·10
„ w Biesiadkach	„	38·—
„ w Uszwi	„	49·92
„ w Wojniczu	„	298·10
„ w Wojakowej	„	25·—
„ w Dembnie	„	41·41
Gmina Słotwina	„	152·47
„ Łysa góra	„	39·46
„ Jasień	„	13.—
„ Paleśnica	„	6·—
„ Stefnau (pow. Nisko)	„	4·—
„ Bieliniec „	„	2·—
„ Kopki „	„	10·—
„ Werynia (pow. Kolb.)	„	10·—
„ Brzostowa góra „	„	8·—
„ Zarębki „	„	4·50
„ Kupno „	„	6·—
„ Brzozdowce (p. Bóbrka)	„	9·30
„ Bełz	„	10·—
„ Nisko	„	10·—
Michał Rossknecht, Okocim	„	100·—
Ks. J Broda z Przewrotnego	„	4.—
Zarz. lasów w Tustanowicach	„	2·—
Kasa oszczędn. m. Tarnowa	„	250·—
Starostwo Śniatyn	„	46·66
„ Nadwórna	„	153·24
„ Stryj	„	6·67
„ Krosno	„	70·60
„ Tłumacz	„	69·28
„ Peczeniżyn	„	4·42
„ Kossów	„	10·—
N. N. z Krosna	„	2·—
Składka w Brzesku	„	154·60
Festyn w Okocimie	„	570·—
Razem	K.	3651·23

Za te datki składam Ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Za Komitet:

Trzaskowski.

Wydawczyni [illegible] Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.